№ 179. Warszawa, Sroda 26 Września / 8 Października Rok 1856.

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych wynosi: a) w Warszawie rocznie rs. 7 kop. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rs. 1 kop. 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4).

# KRONIKA WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Na prowincji w Królestwie z pocztą rocznie rs. 12 (złp. 80) [illegible] rs. 3 (złp. 20) [illegible] wie taż sa[illegible] na prowincji [illegible] dodaniem [illegible] rs. [illegible] na 1 kwartalnie [illegible]

Jutro Ś. Dyonizego B. M.
Wschód słońca o g. 6 m. 15.—Zach. o g. 5 m. 19.

Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmiescie w domu Nro 391, naprzeciw Saskiego placu.

Dziś rano stopni ciepła 2, wczoraj w poł. ciep. 12.
Wysokość wody na Wiśle stóp 2 cali 3.

*Z Petersburga, 18 (30) Września.*

RESKRYPT CESARSKI.

Wydany na imie b. ministra dóbr Państwa, jenerał-adjutanta hr. P. D. *Kisielewa.*

Hrabio Pawle synu Dymitra. Szczególne zaufanie, jakiem zaszczycał was Wiekopomny MÓJ Rodzic, który zawsze cenił wysoce zalety wasze, spowodowało go do powierzenia pod zarząd wasz i opiekę waszą włościan dóbr Państwa, a to przez skoncentrowanie władzy nad nimi, w nowo utworzonem ministerstwie wam powierzonem. Znając wzniosłe uczucia NAJJAŚNIEJSZEGO CESARZA MIKOŁAJA Igo, usprawiedliwiliście w zupełności Jego nadzieje, a niezmordowaną troskliwością i nieustanną pieczą w ciągu lat dwudziestu, ugruntowaliście na mocnych podstawach postęp i dalsze rozwijanie się pomyślności téj licznéj klassy narodu Rossyjskiego. Powołując was obecnie do innych prac, i trwając w przekonaniu, że wasze doświadczenie i przywiązanie do Rossji, przyniosą zawsze i wszędzie bezpośredni i prawdziwy pożytek NASZEJ Ojczyznie, przyjemnie MI jest wynurzyć wam za zaszczytną służbę waszą wdzięczność MĄ, w dowód której nadaję wam NAJMIŁOŚCIWIEJ bryllantami zdobny Portret, z wizerunkami MOJEGO Rodzica i MOIM, dla noszenia w pętlicy na wstędze orderu Śgo Andrzeja.

Pozostaję dla was na zawsze niezmiennie życzliwy.

Na oryginale Własną
JEGO CESARSKIÉJ MOŚCI ręką napisano:
»ALEXANDER.«

Moskwa, 26 Siepnia 1856 roku.

OGŁOSZENIA OD RZĄDZĄCEGO SENATU.

Kancelarja 1go oddziału 3 departamentu senatu wzywa strony do odczytania i podpisania, w terminie przepisanym 2450 artykułem X tomu układu praw, zapisek w sprawach, weszłych: w roku 1855: 1) O funduszu zapisanym testamentem przez Jana *Hołowińskiego*, na utrzymanie wikarego przy kościele katol. Chmielnickim, (gub. Pod.) 2) O włośc. *Mielniku* inaczéj *Korolenko*, nieprawnie zapisanym przy miasteczku Kuny, obywatela *Jaroszyńskiego*, (tejże gub.) 3) Radcy koleg. *Sitnikow*, z obyw. Albiną *Leszczyńską* o pierwszeństwo ich pretensji do poddanéj pod konkurs Kordyszewskiéj włości Rajewskich, (Woł. gub.) W roku 1856: 4) Ob. Stanisława *Popławskiego* ze szlachciankami *Regulską* i *Słomowskiemi*, o pieniądze, (tejze gub.) 5) Obyw. panny Julji *Jełowickiéj*, z obyw. Ewelina *Jełowicką*, o summę 25,000 rs. z procentami, (tejże gub.) 6) O zdaniu przez szl. *Jackowskiego*, rachunku z zarządu majątkiem skarbowym Spasowo, (tejże gub.) 7) O włościan Łukaszu *Krawcu*, który wyszedł ze wsi Skarbowéj w gub. Kijowskiéj i został zapisany do wsi Szulajki hrabi *Ilińskiego*, (tejże gub.) 8) Obyw. *Mlodeckiego* ze skassowanym Kozińskim klasztorem KK. Dominikanów o 750 rsr. 9) Obyw. *Nowowiejskich* z klasztorem KK. Karmelitów Olewskich o 450 rs.

Wezwani są do stawienia się w terminie prawnym, do sądów powiatowych, spadkobiercy: 1) Obyw. Marji *Janiszewskiéj*, do Krzemienieckiego. 2) Radcy koleg. Józefa *Kwitki*, do Kijowskiego. 3) Obyw. Jana *Glinki*, do Radomyślskiego. 4) Obyw. Sebastjana *Sokolowskiego*, do Humańskiego. 5) Porucznika Franciszka-Xawerego *Lubowidzkiego*, do Skwirskiego.

## WIADOMOŚCI KRAJOWE.

NAJJAŚNIEJSZY PAN, w skutku przedstawienia JO. Księcia Namiestnika Królestwa, NAJMIŁOŚCIWIEJ dozwolić raczył przebywającemu we Francji wychodcy Polskiemu Ludwikowi-Augustowi *Jażdżewskiemu*, powrócić do Królestwa, na zasadach NAJWYŻSZEGO ukazu z dnia 15 (27) Maja r. b.

*Kommissja rządowa przychodów i skarbu.* — Podaje do powszechnéj wiadomości, iż opłata procentu zapewnionego od biletów skarbowych 100 rublowych serji Iéj za rok ubiegły, to jest od dnia 20 października (1 listopada) 1855 do dnia 20 października (1 listopada) 1856 r. zarządzoną została z kassy głównéj Królestwa w Warszawie, gdzie poczynając od dnia 13 (25) października r. b. trwać będzie bez przerwy, i dokąd posiadający takowe bilety zgłaszać się w tym celu mogą każdego dnia, wyjąwszy święta uroczyste i dworskie, od godziny 10éj z rana do 1éj po południu. — Warszawa dnia 24 września (6 października) 1856 roku.— Dyrektor główny prezydujący w kommisji rządowéj przychodów i skarbu, tajny radca *Łęski.* — Dyrektor kancelarji radca kolegjalny, *Parzelski.*

— Jenerał-adjutant JEGO CESARSKIEJ MOŚCI hrabia Wincenty *Krasiński*, członek rady państwa i rady administracyjnéj Królestwa, powrócił z Moskwy.

— *Kurs Giełdy Warszawskiéj z dnia 24 wrześ. (6 października.)*—Obligi skarbowe (oprócz kuponu) żądano rs. 83 kop. 92. Listy zastawne IIIgo okresu bez kuponu) za 15 rsr., płacono rsr. 14 kop. 45.— Nowa pożyczka rossyjska z roku 1854 (oprócz kuponu) 5%, żądano rsr. 102 kop. 7. Pożyczka rossyjska z 1855 żądano rsr. — kop. —. Za półimperjały żądano rs. 5 kop. 16. — Kupon Obl. rsr. — kop. 7½. Listów zastawn. k. 17½.— Nowéj pożyczki rossyjskiéj rs. 2 kop. 43 1/18.

### Piekarnia Młyna Parowego.

Piekarnia urządzona przy młynie parowym na Solcu, dostarczająca chleb po cenach niższych od taxy dla piekarzy ustanowionéj, jest zakładem bardzo dla Warszawian pożądanym, i prawdziwą użyteczność ogółowi miasta przynoszącym. Ilość dziennie wysyłanego pieczywa przeszło 17,000 funtów wynosi, a jednak niewystarcza żądaniu, i nieraz gdy w którym ze składów po mieście zaprowadzonych, zabraknie chleba, widzić możemy na ulicy oczekujących na przybycie nowego transportu. Dziwić się nawet nie możemy: chleb najgłówniejsze pożywienie stanowi, a ½ grosza na każdym funcie zyskane, dla niezamożnego już dużą oszczędność stanowi. Interesującą zatem wiadomość udzielić możemy, że piekarnia ta obecnie rozszerzoną zostaje i w nowo budujących się murach, przed zimą jeszcze ukończone będą, oprócz 3 dawnych, 4 nowe piece, które razem z dawnemi do 40,000 funtów dziennie chleba dostarczać mogą. Nadto urządzoną zostaje nowa sala do rozczyniania ciasta, a przyrząd mechaniczny do wybijania tegoż poruszać będzie oddzielna machina parowa.

Cała budowa wznosi się równolegle od ulicy Smolnéj u stóp spadzistéj pochyłości odgraniczającéj obszerną przestrzeń równego placu na któréj wszystkie zakłady młyna parowego stanęły. Pochyłość ta składająca się ze zwierzchnich warstw piaszczystych spoczywających na pokładach siwego iłu, z powodu silnych źródlisk w całéj części wzgórz przyległych objawiających się w czasie wilgotnéj pory roku, ciągłemu ulegała obsuwaniu. Ś. p. Piotr Steinkeller rozpocząwszy wyrób rurek

# CHOROBY WIEKU.

STUDJUM PATHOLOGICZNE

przez

**J. I. Kraszewskiego.**

*(Ciąg dalszy).*

Pokazanie się człowieka, przybycie gościa wypędzało go z domku i wyganiało w bliski lasek, w którym na pniu siadłszy, skubał palcami trawę, uśmiechając się sam do siebie... Stan jego blizkim był obłąkania, a choć na pozór przytomność go nie opuściła, sprężyny woli popękane, pojęcie świata fałszywe i dziwaczne, czyniły go do niczego niezdatnym i podobnym szalonemu. Całe dnie bawił się przypomnieniami przeszłości, którą targał szyderstwy, życie i świat okrywając nieubłaganym sarkazmem.— Upadły nie umiał czy nie chciał niczem się dźwignąć z ruiny, w duszy nie mając ku temu zasobów.

Brakło mu wiary i uczucia, a nigdy niedostatek tych żywiołów tak silnie się nie dał poznać jak dzisiaj; opuszczony od wszystkich, do Boga się nie zwrócił, ludźmi pogardził, sam do siebie nawet czuł wstręt i obrzydzenie. Od żony i dzieci rzadko go dochodziły wiadomości, listów nawet pani po większéj części nie rozpieczętowywał, rzadko roztargnionem okiem przebiegł pismo Emilji, więcéj się trochę zajmując doniesieniami Tymla, których jednostajna zwrotka, że jeszcze nic godnego siebie nie znalazł dotąd, już go niecierpliwiła. Na listy te nie odpisywał nigdy... gazet i książek nie tykał, choć mu je przysyłano.

Jakimś trafem przecie prośba Emilji o błogosławieństwo czysto tylko dla formy mu przesłana i doniesienie o zamążpójściu jéj za pana Plamę, wywiodły go na chwilę z odrętwienia. Pochwycił się za włosy, krzyknął, chciał biedz nie pomiarkowawszy że na czas już do przeszkodzenia małżeństwu nie stanie, i gdyby przyszły zięć był mu się wtedy pokazał, pewnieby żywcem nie uszedł rąk jego.

Silna ta boleść, nad którą większa dotknąć go nie mogła, zadając mu chwilowe obłąkanie prawie, wstrząsnęła nim zbawiennie i wywiodła z téj apatji w któréj konał powolnie. Gniewem i oburzeniem przyszedł do życia, a pomiarkowawszy że nieszczęście tak niespodziane było już nieodwołanem, z szyderstwa przeszedł w smutek cichy i łagodny. — Zachciało mu się nareszcie podzielić z kimś boleścią, ulżyć sobie ciężaru i choćby popłakać nad upokorzeniem swojem. Dumny zawsze, a zobojętniały i niedbający o nic, dowiedział się dopiero zażądawszy pojechać do Porzecza, że koni nie miał wcale, a te któremi mógł rozporządzić, użyte były do niezbędnego około roli zajęcia, — piechotą więc puścił się do Solskich. Ten upadek, ta nędza zmuszająca go jak ostatniego żebraka o kiju iść mil kilka, wyrobiły w nim silniéj jeszcze uczucie dumy i pogardy. Ale już w nich był zaród lepszego i świętszego uczucia, i jakby pragnienie nowego na świat poglądu. To co z jego stanowiska dawniejszego wydawało mu się ostatecznym ciosem, miało dlań jakiś wdzięk rzewny... Krzepkie ciało w tym ruchu dźwignęło się i orzeźwiony prawie stanął w ganku Porzeczańskim, gdzie Rotmistrz na widok jego krzyknął z podziwienia.

— Wszelki duch Pana Boga chwali! zawołał, a toż co się stało? pan pieszo?

— A cóż się stać miało, odparł Dembor zimno, rzecz najprostsza w świecie, nie mam koni chodzę piechoto.

glinianych przy fabryce pieców porcelanowych, zajął się osuszeniem téj przestrzeni. Po drugiéj stronie ulicy Smolnéj istnieje posesja postawiona na placu poprzednio do domu Jasińskich (dziś gmachu Najwyższéj Izby Obrachunkowéj) należącym. Góra z Szkopania któréj zyskano plac potrzebny do pomieszczenia domu, oficyny i innych zabudowań, w i Hwi główny punkt zebrania potworzonych źródeł, skutkiem czego budynki te stały wśród bagnisk, które tworzyła woda z pod góry dobywająca się i nie dająca się dostatecznie żadnemi rowami odprowadzić. Przez założenie i odpowiednie oprowadzenie rurek sącznikowych (drenowych) osuszono nietylko plac cały, mieszkania lecz nawet piwnice. Wodę zebraną tym sposobem i odprowadzoną rurkami na poprzek ulicy Smolnéj, puszczono w rów kryty, kamieniami wypełniony, komunikujący się ze studnią urządzoną pod ziemią i zakrytą, od któréj spodem poprowadzone były rury gliniane wiodące wodę do rozerwoaru przed młynem parowym istniejącego. Nadto dla zebrania innych źródeł, jakieby jeszcze znaleść się mogły, wyprowadzony został powyżéj studni równolegle od kierunku ulicy, rów kryty, kamieniami wypełniony, przecinający się z rowem łączącym studnią z rurkami. Studnia, jak i wszystkie rowy nie zapuszczona w ił, lecz w warstwach piaszczystych umieszczona, nie zdołała się oprzeć ciśnieniu, jakie ziemia parta siłą przeciekającéj wody na nią wywierała, zwolna spychana po ile posunęła się pod powierzchnią ziemi o kilka łokci w stronę spadku, wierzchem zupełnie się pochyliła, a przez skręcenie cembrzyny, zamuloną piaskiem została. Rów równoległy od ulicy również 7 do 8 łokci posunął się pod ziemią, rurki tylko nieporuszone zostały, skutecznie ciągle wodę odprowadzając.

Z rozpoczęciem przeto budowy powiększenia piekarni, zajęto się środkami zapobieżenia dalszemu osuwaniu się góry, w skutku czego równolegle od kierunku budynku wyprowadzono silny mur parapetowy, a nadto po odkopaniu poprzednich robót, zapuszczono w ile za pochyłością góry, od rury rynnę doprowadzoną do studni murowanéj, z któréj woda do nowéj machiny czerpaną będzie. Górny koniec rynny złączono z dawnemi rurkami za pomocą rury drewnianéj wypełnionéj kamieniami, następnie w rynnie położono rurki gliniane, przysypano je żwirem i z wierzchu za pomocą warstwy iłu zabezpieczono od zamulania się, a gruz nad nim usypany, ułatwia zbieranie się wody, jaka z boków przesączać się może.

Skuteczność i trwałość odsączania (drenowania) w sposób podobny praktycznie stwierdzoną została kilkoletniem przetrwaniem bez uszkodzenia rurek położonych koło wzmiankowanéj posesji, dając zachętę do przedsiębrania podobnych robót, w miejscach osuszenia wymagających. W wielu częściach Warszawy znajdujemy przestrzenie, w których przepływ wód pod ziemią krążących, zatapia piwnice i całe mieszkania czyni wilgotnemi. Nietylko, że w domach takich sprzęty wszelkie ulegają zniszczeniu, a zimno czuć się dające wymaga większéj ilości potrzebnego paliwa do ogrzania mieszkań, lecz nadto lokale podobne zbyt są niezdrowe, i wielu chorób dla zamieszkających stają się powodem. Życzyćby zatém należało, aby właściciele tak ze względu na zdrowie lokatorów, jakoteż z uwagi, że za mieszkania suche i ciepłe słusznie większego komornego wymagaćby mogli, zechcieli pomyśleć o osuszeniu swych posesji za pomocą sączników (drenów) rurkami wyłożonych. Najkorzystniéj byłoby im to robić od razu na całéj przestrzeni osuszenia wymagającéj, i wspólnym kosztem urządzić główny sącznik odpływowy, a od niego powyprowadzać boczne sączniki szczegółowo każdą possesję osuszać mające. Gdzieby miejscowość nie dozwalała, dla braku spadku wyprowadzać główny sącznik na powierzchnię, — możnaby wpuścić takowy w jaki kanał podziemny które w licznych kierunkach miasto przecinają. Dla oszczędzenia kosztu robotę grabarską wykonaćby należało narzędziami specjalnie do tego używanemi, w takim bowiem razie rów do założenia rurek, przy głębokości 6 lub 7 stóp wynoszącéj, potrzebuje być szeroki u góry najwięcéj 36 cali, a w spodzie 4 do 5 cali, gdyż inaczéj przy użyciu zwykłych szpadli, kilka razy szerzéj musiałby być wybieranym.

Roboty podobne jednak nie są tak prostemi, jakby się na pierwszy rzut oka zdawało, wymagają owszém staranności wielkiéj w zniwelowaniu spodu rowów sącznikowych, w ułożeniu rurek i zabezpieczeniu ich od zatkania, w zasypaniu rowów, słowem winny być kierowane przez osobę znającą warunki należytego odsączania, w przeciwnym bowiem razie przez niezachowanie drobnéj na pozór ostrożności, rurki mogą łatwo uledz zatkaniu, i zamiast osuszenia grunt bardziéj jeszcze rozmiękczeniu ulegnie. *Cz.*

# WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

## A N G L J A.

— Piszą z Londynu do *Gazety Augsburgskiéj*: Przypominamy sobie jak niedawno jeszcze przy rozmaitych okolicznościach, w dziennikach angielskich czytaliśmy pełne oburzenia protestacje przeciw twierdzeniu jakoby dotąd w Anglji zdarzała się przedaż kobiet, i była dozwoloną lub przynajmniéj tolerowaną. Ale w jednym z ostatnich numerów *Plymouth Journal* czytamy raport, który z temi patetycznemi protestacjami nie bardzo się zgadza. Przytoczymy tu własne słowa tego dziennika: »Jedna z tych haniebnych przedaży których zwyczaj już obecnie prawie zupełnie znikł, chociaż wielu jeszcze sądzi, że one dotąd prawnie są dozwolone, wywołała złośliwe komentarze plotkarzy z okolic świńskiego targu. Pewna kobieta dzierżawiąca budę na targu Devonport, poszła za mąż za jednego majtka. Człowiek ten odpłynął na morze. W czasie jego nieobecności, tak głosi złośliwa kronika, żona skierowała czułe swoje afekta do innego przedmiotu. Skutkiem tego, według wieści, mąż za powrotem zastał swoją rodzinę liczniejszą niż się spodziewał. Rozgniewany postanowił pomścić się i w dzień targowy przyprowadził winną według zwyczaju z konopnym postronkiem na szyi na świński targ i czekał na kupca. Ten nakoniec zjawił się w osobie jakiegoś robotnika z arsenałów okrętowych i kobieta przedaną mu została za jeden szyling (kop. sr. 30).« (*Gaz. Augsb.*)

— Kardynał Wiseman arcy-biskup westminsterski, poświęcił znowu nowy kościół rzymsko-katolicki w Tottenhamroad Kingsland. Asystował téj ceremonji wielebny biskup z Nottingham. (*Union*).

## A U S T R J A.

— Piszą z Wiednia do paryzkiéj *Corresp. Generale*:

Wiadomo, że kilkakrotnie wymienione zostały noty między rządami Austrji i czterema mocarstwami w przedmiocie dłuższéj okupacji Mołdawji przez nasze wojsko. Nasze interesa polityczne i handlowe wymagają tak nakazująco obecności naszych wojsk w téj prowincji, że niepodobieństwem niejako stało się dla naszego rządu wycofać je ztamtąd.

Tak więc chwila w któréj zupełnie opuścimy Mołdawję, zdaje się być jeszcze bardzo daleka. Wszelkie rozporządzenia poczyniono dla pozostania tam jeśli nie przez cały rok, to przynajmniéj do wiosny przyszłego roku. Zamiar rządu w tym przedmiocie pokazuje się jasno z wydanego przez administrację wojenną rozkazu ponowienia kontraktów o dostawę wszelkich artykułów żywności dla naszego korpusu okupacyjnego na całą zimę.

Gdy niepogodna pora przeminie, znajdziemy łatwo dostateczne pozory do pozostania jeszcze dłużéj w Księztwach. Ta nieograniczona okupacja bardzo jest dobrze u nas widziana, szczególnie w świecie handlowym i przemysłowym, oba bowiem od początku wojny znajdują w Księztwach główny i nader korzystny plac odbytu dla wszelkich swoich produkcji.

Od trzech lat blizko byliśmy prawie wyłącznie w posiadaniu całego handlu tych okolic; nieprodukujące żadnych artykułów rękodzielniczych, są one zmuszone przyjmować wszystko z rąk naszych, czekające nim jakakolwiek obca konkurencja przyjdzie walczyć z nami na tym gruncie.

Trudno utworzyć sobie wyobrażenie o ważności handlu jaki prowadzimy w dwóch Księztwach i na całym brzegu Dunaju. Jest tam 4 milj. mieszkańców ubranych można powiedzieć od stóp do głów, przedmiotami wyrobionemi w fabrykach austrjackich.

Nasi kupcy uproszeni są także od końca roku 1853 do wprowadzania tak drogą lądową jak i licznemi paropływami używanemi do żeglugi na Dunaju, ważnych ilości zagranicznych towarów jak naprzykład win, trunków wyskokowych i t. p.

Nie należy się zatem dziwić wielkiemu wysileniu jakie Austrja czyni dla zachowania jak tylko może być najdłużéj tego korzystnego pola odbytu. Nie będzie on mógł być nam odjęty i nie zostanie otworzony dla konkurencji produktów ob-

---

Na głos Rotmistrza nadbiegła Anna w fartuszku od spiżarni, Michał od rachunku pańszczyzny, i oboje nie wiedzieli jak niespodzianego przyjąć gościa.

— Wuj kochany! wuj!

— Powiedziałby kto, że ście mnie sto lat nie widzieli, tak zdumieni witacie.

— Ależ bo to gość! zawołał Rotmistrz.

I posadzili go otaczając najczulszą troskliwością na kanapie, cały dom przewracając dla niego, aby go nakarmić, napoić i przygotować mu jak najwygodniejszy spoczynek, potrzebny po takiem znużeniu. Te serdeczne starania, dziwne jakieś wrażenie zrobiły na Demborze, który dosyć żywo zapragnął być sam i zamknął się w przeznaczonym dla siebie pokoju.

Cudze dzieci przypomniały mu jego własne, i zakrwawiło się serce.

Nazajutrz rano, wyszedł obejrzyć Porzecze, a raczéj chciał uciec żeby go Michał i Anna nie znaleźli, pragnąc samotności dłuższéj, do któréj był przywykł od chwili upadku.

Myśl szyderska z nawyknienia przyszła mu do głowy, pośmiać się trochę z niedołężnego gospodarstwa Solskich. W istocie nie wyglądało ono na wzorowe, ale na pierwszym kroku znalazł Dembor ład i porządek staroświecki tak zastanawiający, że się nim nie pomału zadziwił. Wszędzie widać było ubóstwo skrzętne, oszczędność uczciwą, troskliwe oko, a co lepsza wesołe twarze, ochoczych ludzi i jakąś swobodę i serdeczność we wszystkich.

Michał już był w polu na koniu, gwarząc głośno z robotnikami którzy się na łan zbierali, witając z uśmiechem na ustach swojego panicza!

— Patrzcie! rzekł do siebie Dembor, wychodząc na rolę, to coś nakształt płodozmianu... Oho! i budowle porządne... i zasiewy dobre, i ulepszeń znać nie unikają.

Jednakże rozśmiał się ze staréj sochy i brony które mu się po jego wytwornych narzędziach agronomicznych, strasznie zacofanemi wydały, z młóckarni drewnianéj i nowych budynków pobudowanych zupełnie planem i formą odwieczną naszą domową.

Spotkali się w polu z Michałem, który zsiadł z konia i powoli towarzyszył wujowi. Zrazu nie nie mówili do siebie.

— Sam gospodarujesz, rzekł wkońcu Dembor.

— Na jednym folwarku, łatwo mi wystarczyć...

— Jakto, jedno Porzecze wam zostało?

— I bardzo nam go dosyć.

— Ale to lichota, bez tamtych wiosek, panie Michale... maleństwo... szkoda pracy.

— A! wuju my kochamy, nasze Porzecze, a to co się kocha nigdy się nie wydaje lichotą.— Z razu rozstać się z większym majątkiem było nam trochę przykro, ale gdyśmy popłacili długi, uczuli się swobodni, ograniczyli potrzeby i do świętéj prostoty życia zwrócili, doskonale nam dziś w tym nowym stanie, nad który innego nie życzym już sobie. Tak nam tu dobrze wśród téj błogosławionéj ciszy, z ludźmi którzy nas kochają, do których my przywiązani jesteśmy serdecznie... nic nam nie braknie... mamy nawet na trochę zbytku.

— A! a! rozśmiał się Dembor, i wieleż to daje dochodu, po opłaceniu podatków i ludzi?

— W roku przeszłym mieliśmy około dziesięciu tysięcy złotych, i parę na nieprzewidziane potrzeby udało się zmienić na listy zastawne.

Stary uśmiechnął się szydersko ruszając ramionami.

DODATEK.

cych, aż chyba w dniu w którym wojsko nasze opuszczając te księztwa zostawią wolny handel na tym brzegu wszystkim przemysłowym narodom.

(*Indépendance Belge*).

D A N J A.

Gabinet duński który niezawiśle od niezgodności opinji co do kwestji głównych, rozprzągł się, jak się zdaje, w skutku pewnych prywatnych prawie, a w każdym razie bardzo drobnych okoliczności, dziś jest odbudowany, a raczéj *odlynkowany*, że użyjemy tego wyrazu przyjętego od niejakiego czasu w słowniku politycznym. Wszyscy dawni jego członkowie pozostają na miejscu, prócz pana Bang. Ten ostatni usuwa się i pozostawia swoją posadę panu Andrae, który także obejmuje wydział spraw zagranicznych, w miejsce p. Scheele. P. Fenger nowy mąż stanu, obejmuje wydział skarbu opuszczony przez pana Andrae, p. Scheele zatrzymuje tylko ministerstwo dwóch Księztw, które dotąd piastował zastępczo. Dotychczas wiemy o tym składzie gabinetu z depeszy telegraficznéj. Korrespondencje prywatne podadzą nam wkrótce więcéj szczegółowe wiadomości.

(*Indépendance Belge*).

— Piszą z Kopenhagi do gazety *Nord*:

Zwidziwszy we wszystkich szczegółach naszą twierdzę Kronborg, panującą nad przejściem Sundu aż do Elzeneur, książe Napoleon powrócił do zamku Fredericksborg, dla pożegnania się z królem. Jego K. Mość ozdobił księcia orderem słonia, najwyższym w naszem państwie, i jednym z najstarszych w Europie. Dowódca statku *królowa Hortensja*, kapitan marynarki p. de la Ronciere, otrzymał krzyż komandorski, a p. hr. Ferri Pisani, książe d'Abrantés i malarz Giraud, krzyże kawalerskie orderu Danebrog. Zauważano tu że przy téj sposobności jeden tylko krzyż komandorski został udzielony, i tę oszczędność ze strony J. K. Mości, przypisują podobnemu zupełnie postępowaniu dworu francuzkiego względem szambelana Berling, posłanego przez J. K. Mość dla wręczenia Cesarzowi Napoleonowi III portretu J. K. Mości, a który mianowany został wówczas kawalerem legji honorowéj. Wiadomo że p. Berling nie przyjął tego orderu, i że z tego wynikła korespondencja bardzo żywa między ministrami spraw zagranicznych w dwóch państwach, a skończyła się mianowaniem p. Berling oficerem legji honorowéj.

J. C. Wysokość opuścił dziś nasze miasto na pokładzie statku *królowa Hortensja*, udając się do Kiel. Za powrotem z północnych Niemiec, gdzie ma odbyć małą podróż, książe Napoleon wsiądzie ostatecznie na statek, aby powrócić do Francji. Statek oczekiwać go będzie przez ten czas w porcie Glückstadt.

(*Nord*).

F R A N C J A.

*Paryż 3 Października.* Renta 3% któréj ostatni kurs wczorajszy notował się 68,50, dziś od razu rozpoczęła na 67,75, a następnie spadła do 67,60. O trzeciéj godzinie jednak od razu podniosła się znowu do 68,50 ale przy końcu już tylko notowano 68,40.

Kredyt ruchomy uległ licznym zmianom. Z początku spadł na 1510 to jest o 75 fr. niżéj ostatniego wczorajszego kursu, zwolna doszedł do 1535 i 1540, a pod koniec stanął na 1575.

— Dziecinném prawie byłoby powtarzać, że co do sprawy neapolitańskiéj zdaje się że wszystko skończy się pomyślnie, bo właśnie nadchodzi chwila w któréj dowiemy się coś zupełnie pewnego w tym przedmiocie. Dzisiejsze posiedzenie ministrów było bardzo ważne i zdaje się że nie sama tylko kwestja neapolitańska była na niém roztrząsaną, bo zapewniają że syndykat ajentów wexlowych został wezwany do St. Cloud.

Nie ma zatém wątpliwości że sprawa finansowa, a bardzo prawdopodobném jest że przyjęcie lub odrzucenie pewnych ważnych środków tyczących się banku (o których od kilku już dni obiegają różne pogłoski) były przedmiotem narad gabinetu. Pogłoska o przymusowym kursie biletów banku zaczęła znowu na dobre kursować w Paryżu, ale brak sympatji jaki zawsze okazywał się ze strony Cesarza dla tego środka, zdaje się znosić wszelkie prawdopodobieństwo wprowadzenia go w wykonanie. Jednakże osoby obeznane z położeniem banku, zapewniają że on potrzebuje dostawić codziennie 6 miljonów brzęczącéj monety a mennica nie może dostarczyć mu więcéj jak za 3 miljony, bo tyle w tym zakładzie wyrabia się dziennie od niejakiego czasu, a w téj cyfrze zaledwie mieści się srebra za 100 lub 200 tysięcy, z powodu braku tego kruszczu, co zmusza bank do znacznych ofiar dla dostania go.

— Co do sprawy neapolitańskiéj, nie znamy nic prócz niektórych faktów drugo-rzędnych lub zewnętrznych wskazówek. Cesarz który dziś z rana przyjmował w St. Cloud wielu członków ciała dyplomatycznego, dał posłuchanie między innemi lordowi Cowley i margrabiemu Antonini. Minister neapolitański miał wczoraj konferencję z hrabią Walewskim.

Prawdopodobném jest że ustąpienia uczynione przez króla neapolitańskiego, który udzielić chce przebaczenie panu Poerio i innym skazanym za winy polityczne, pod warunkiem żeby o to prosili, zostaną wzięte pod rozwagę przez rząd Cesarski, tém bardziéj że takie same warunki wymagane są we Francji od wygnańców którzyby chcieli powrócić. Zdaje się więc bardzo loicznem, nie przewidywać już żadnych ważnych trudności, co jednak nie zaręcza że wypadki muszą odpowiedzieć powszechnemu oczekiwaniu. Co do okrętów angielskich które jak donosiliśmy, stanęły w porcie Ajaccio, zapewniają że następnie skierowały się do Malty.

— Wiadomo już że Cesarz przybył wczoraj w dobrém zdrowiu do Paryża o godzinie 8méj i zaraz udał się do St. Cloud, z eskortą gidów w nowych mundurach, z dołmanem na ramieniu jak za czasów Cesarza Napoleona Igo.

— Cesarz zarządził nowe roboty w willa Eugenie przed wyjazdem z Biarritz. Polecił zbudowanie koszar i mieszkania dla komendanta. W Bordeaux Jego Ces. Mość przyjmował deputację stanu kupieckiego. Zapewniają że deputacja ta była skutkiem ambicji jaką obudziła się we wszystkich naszych portach morskich, stania się punktem wyjścia dla statków służby zaatlantyckiéj. Cesarz rozmawiał także długo w Bordeaux z panem Emile Pereire i słuchał szczegółów różnych projektów, które ten sławny bankier przedstawił mu.

— Z różnych departamentów otrzymujemy doniesienia, że prefektowie zostali wezwani aby się jak najskorzéj porozumieli z merami i z inżynierami stolic departamentowych względem uorganizowania wielkich robót publicznych na zimę, na korzyść klas robotniczych. Rząd bardzo słusznie uprzedza czas aby zapobiedz skutecznie prawdopodobnym trudnościom zimowéj pory. (*Ind. Bel.*)

— Obawiają się niejakich wstrząśnień w ludnych cyrkułach około 8go b. m., to jest w czasie kiedy wielkie mnóstwo ludzi z najniższych klass, będzie się potrzebowało przeprowadzać; ale czujna troskliwość władz wreście zwróciła na to uwagę i zapewnie zdoła zapobiedz wszelkiemu niewłaściwemu wybuchowi. Rozebranie mnóstwa domów w których mieszkali robotnicy i inni biedni ludzie, tudzież naganne wymagania właścicieli domów, sprowadziły położenie któremu same noty *Monitora* nie potrafią zaradzić. Na szczęście Cesarz zna i należycie ocenia ich ważność i wydał rozkazy aby zaradzono temu złemu. Przed rokiem Jego Cesar. Mość kazał na dziedzińcach Tuileries robić próby z namiotami przeznaczonemi dla naszego wojska w Krymie; w tym roku zajmie się on gorliwie mieszkaniami rodzin robotniczych.

Czekano właśnie tylko jego powrotu do Paryża aby przedstawić do jego najwyższego zatwierdzenia, budowlę dwunastu szaletów które właśnie ukończono w bliskości szlachtuza Rochechouart. Zostaną one w obec Jego Ces. Mość podpalone, dla okazania że są zupełnie nie palne. Ta własność niepalności została nadana drzewu za pomocą pewnego płynu którym się je pociąga tak jakby farbą (zapewnie szkłem wodném).

Każdy z tych domków zawiera cztery mieszkania po cztery pokoiki, i za każde płacić się będzie tylko 150 fr. komornego rocznie. Zamierzono zbudować 150 takich domków w okręgu S. Lazare i w innych cyrkułach stolicy. Już one są powynajmowane chociaż ich jeszcze nie zbudowano. Jeneralna administracja tego przedsięwzięcia otrzymała już 15,000 żądań w tym przedmiocie.

Jest to zaledwie kropla wody dla zapełnienia przepaści jaką tworzą niesłychane wymagania i chciwość właścicieli domów, ale zawsze jest to ważny postęp który w przyszłości niezmiernie i pomyślnie rozwinąć się może. (*Indep. Belge.*)

— Ludność Paryża wynosi 1,053,000 dusz, między którémi niekatolików, zaledwie jest 28,000. Duchowieństwo świeckie paryzkie liczy 888 księży, których większa część zajęta jest służbą w 49 parafjach. Do duchowieństwa świeckiego należy 12 zgromadzeń męzkich a 48 kobiecych. Między pierwszemi są Dominikanie, Franciszkanie, Jezuici, Sulpicjanie, Lazaryści, Bracia S. Jana Bożego, Bracia nauki chrześcjańskiéj, księża miłosierdzia, Picpus, missji zagranicznych, Sgo Ducha, seminarjum

---

— Jesteście więc szczęśliwi? rzekł stając.

— Jak najszczęśliwsi, kochany wuju.

— A nie śni ci się nic większego? dostatek, znaczenie, sława? wszakże podobno zbierało ci się na artystę?...

— Ale ja w duchu nim jestem, zawołał gorąco Michał, i mam czem pragnienie duszy mojéj nasycić. Albo ż świat nasz nie piękny? nie malowniczy? albo ż nie mogę w chwili wolnéj odtworzyć téj pieśni jaka gra w duszy mojéj na widok cudnéj ziemi naszéj? Albo ż nie mam tu książek, rozmowy z ludem naszym w którym tyle jest jeszcze pierwotnéj poezji i niepokalanego, rzeźwego uczucia? W świat za sławą nie popędzę, bo sława bardzo mi się wydaje lichą... mój zapał wznosi mnie wyżéj nad czcze ludzi admiracje... Dostatku nie pragnę, bo bym go użyć więcéj nie potrafił, chyba jako fidei-komisu powierzonego przez Boga, a to ciężar straszny. Spełniam do czego mnie powołuje położenie moje, cicho, posłusznie z wdzięcznością w sercu i... nie pragnę, zaprawdę nie pragnę więcéj.

Te szczere i ciepłe wyrazy z ust młodzieńca którego oczy poświadczały szczerość, wzruszyły zdaje się Dembora, ale zamilkł i posępnie z głową zwieszoną poszedł daléj ku domowi.

Tu go spotkała Anna z weselem na twarzy krzątająca się około śniadania na ganku, otoczona całym swoim dworem. Rotmistrz, Klembosia, ekonomskie dzieci, wychowanica, stary kapelan, siedzieli już przy stole i na ławach.— Piotruś siwy posługiwał powoli, gawędząc z panienką, a Iwaś przechodzący od stajni, zatrzymał się był i domawiał do kieliszka wódki.— Wszystko to gwarzyło, śmiało się, rozprawiało, krzątało, składając na prześliczny i pełen wieśniaczéj, staréj domowéj naszéj barwy obrazek. Słomiana strzecha dworu i cień dwóch lip kilkusetletnich, pokrywały tę grupę.

Może wesołość panująca tu, zbyt bolesnem wspomnieniem przeszłości zraniła serce biednego starca, który się czuł nie w swoim żywiole, udziału w niéj brać nie mogąc, nie pobył też długo, i zwrócił się znowu do samotnego mieszkania, a bojaźliwe wejrzenia dzieci pobiegły za nim z politowaniem i czułością.

Tak dni kilka przebył tu Dembor, i powoli w powietrzu Porzeczańskiem orzeźwiał, uśmiech już mniéj boleśny zjawiał się na jego ustach, słowo z nich mniéj rozpaczliwe ulatywało, tylko przeszłości jeszcze i dzieci przypomnić nie mógł. W zimnéj piersi długiem życiem ostudzonéj, nie rychło mogło się obudzić uczucie, na które długo stała zamknięta.

Raz wreszcie zrana Michał wracający z pola zobaczył go idącego do kapliczki, która cały dzień zwykle bywała otwarta, i ten symptom niezmiernie go uradował... Kilka godzin pozostał w niéj starzec.

Na jednéj z ławek znalazł książkę nabożną, otworzył ją machinalnie, począł czytać z roztargnieniem i przywiązał się do uspokajających myśli które w niéj spotkał... Nazajutrz powrócił znowu do kaplicy i książki, coraz dłużéj w niéj przebywając... nigdzie tak mu błogo i dobrze tak jakoś spokojnie jak tam nie było. Bóg się nad nim ulitował i dotknął skamieniałego serca, wytrysnęły łzy z opoki, a błogi pokój roztoczył się nad zbolałą duszą...

---

(*Dokończenie nastąpi*).

irlandzkie i kongregacji Marji Panny. Między 48 zgromadzeniami zakonnic których jest 5400, na szczególną wzmiankę zasługują siostry Śgo Wincentego a Paulo, które prócz głównego domu, mają w Paryżu 68 zakładów obsługiwanych przez 396 siostr odwidzających po domach, lub usługujących w szpitalach 150,000 chorych i utrzymujących 20,000 dzieci. Aby dać wyobrażenie o czynności księży i zakonnic, dość będzie powiedzieć że na 262 szkół elementarnych męzkich, Bracia nauki chrześcjańskiéj mają ich 53 a w nich 18,000 wychowańców, a z 324 szkół żeńskich, 63 kierowane są przez zakonnice a mieszczą 14,000 wychowanek. Na 85 zakładów robotniczych dla dziewcząt, 47 zostają pod kierunkiem zakonnic, a w nich znajduje się 3000 dziewczynek. Na 35 szpitali 22 są zarządzane przez 464 zakonnice rozmaitych zgromadzeń.

Zakłady dobroczynności dobrowolnéj doszły w Paryżu do bardzo pocieszającego rozwinięcia. Oto niektóre główniejsze: Propaganda wiary otrzymuje 160,000 fr. rocznie. Zakład Dzieciątka Jezus zbiera od swoich członków którzy są wszędzie rozproszeni przeszło 600,000 fr. Towarzystwo *Macierzyńskiego miłosierdzia* utrzymuje corocznie przeszło 200 ubogich. Towarzystwo *Kolebek* przyjmuje rocznie 2,500 dzieci. Towarzystwo *Śgo Franciszka Regis* w ciągu trzydziestu lat staraniem swojem skojarzyło 28,610 małżeństw, par nieślubnych, uprawniło 18,000 dzieci, tym sposobem uregulowało stan cywilny i religijny 80,000 indywiduów. Towarzystwo *Śgo Wincentego a Paulo* liczy w djecezji paryzkiéj 56 konferencji do których należy 1,800 członków, którzy corocznie odwidzają regularnie i wspierają 5,700 biednych rodzin.

Widzimy z tego, że jeśli wiele jest złego w Paryżu, kościół Jezusa Chrystusa obudza tam i spełnia godne uwielbienia dzieła. (*Union*).

— Korrespondent paryzki gazety *Nord* pisze pod dniem 2 października:

Pospieszam donieść wam o dość znaczącym fakcie o którym mówią dzienniki tulońskie. Wiceadmirał Tréhouart w skutku rozkazów otrzymanych z Paryża polecił, aby nikt z osad statków nie opuszczał swego stanowiska, co wywołało pogłoskę o blizkiém odpłynieniu do Neapolu. Ten przykaz został obecnie odwołany i nasi marynarze mają zupełną swobodę udawania się na ląd. Widać zatem, że projekt odpłynienia naszéj eskadry ewolucyjnéj został odroczony.

— Bardzo uważano obecność księcia Murata w Biarritz w ostatnich dniach pobytu Cesarza tamże. Książe powrócił wczoraj do Paryża z ministrem skarbu panem Magne.

— Dziś o godzinie wpół do trzeciéj giełda była bardzo ożywioną przez pogłoski o blizkiém spokojnem załatwieniu sprawy neapolitańskiéj i doniesienie o postanowieniu które Cesarz miał podpisać w Bordeaux w przemiocie zarządzenia przymusowego kursu biletów Banku francuzkiego. W ostatnich dwóch dniach września instytut ten pomimo podwyższenia stopy procentu, eskontował przeszło za 50 miljonów dziennie i gdyby tak dłużej pozostało, cała jego brzęcząca moneta musiałaby prędko zniknąć. W kompensacji za ten kurs przymuszony, podobnie jak w roku 1848, Bank zniży znowu stopę eskonta na 4 i pół pCt. Pogłoska ta została bardzo przychylnie przyjętą; jeśli się potwierdzi, Bank nie będzie potrzebował wydawać swoich brzęczących zapasów i eskontować będzie papierami. Ażioterstwo na przedaży monety srebrnéj zostanie także sparaliżowane.

Sąd policji poprawczéj skazał znowu na pietnaście dni aresztu pewne indywiduum które rozsiewało pogłoski o mniemanéj słabości Cesarza.

*Dopisek.* Od dnia dzisiejszego główne domy bankierskie w Paryżu zaczęły wypłacać biletami Banku francuzkiego. (*Le Nord*).

H I S Z P A N J A.

— Wiadomości z Hiszpanji ograniczają się na potwierdzeniu nominacji pana Mon na ambasadora przy stolicy papiezkiéj, wprowadzenia w przyszłéj organizacji senatu wszystkich arcy-biskupów królestwa, tudzież sześciu biskupów; i wyborów deputowanych z prowincji do przyszłych kortezów. Potwierdzają także wysłanie wkrótce na morze Śródziemne eskadrylli paropływów i korwet, mającéj uważać wypadki jakie zajść mogą we Włoszech, i w potrzebie udzielić opiekę posiadłościom hiszpańskim.

Tak przynajmniéj tłomaczonym jest wpółurzędownie ten środek, chociaż niewidzimy wcale jaki mógłby zachodzić związek między zawichrzeniem we Włoszech i opieką dla wysp balearskich, którym żadne niebezpieczeństwo nie grozi. Zresztą słabość eskadry o któréj mowa pokazuje, że nie może być przewidywaną żadna ważna sprawa. Poprzednie depesze telegraficzne mówiły o imponujące sile morskiéj. Była to zwykle przesada południowa. Eskadra którą gabinet hiszpański wysłać ma na morze Śródziemne, mieć będzie tylko 210 dział. (*Independance Belge*).

J A P O N J A.

— Jako wiadomość morską pewnéj ważności, podają że cesarz japoński na radzie odbytéj w dniu 12tym czerwca w Yedo, stolicy swego państwa, postanowił że dwa z jego portów Nangasaki i Hakakado zostaną otworzone dla statków europejskich, które będą miały prawo przedsiębrać w nich potrzebne naprawy, zaopatrywać się we wszelkie zapasy i zakładać w nich magazyny węgla. Jego C. Japońska Mość rozkazał nawet żeby wszelkie okręty europejskie znajdujące się w niebezpieczeństwie, przyjmowane były we wszystkich innych portach cesarstwa, pod warunkiem żeby w nich dłużéj nad potrzebę nie pozostawały.

Co do prawa prowadzenia handlu z tém cesarstwem, pozostaje ono zachowane wyłącznie dla holendrów i chińczyków, i to jeszcze pod warunkami niezmiernie ciążącego nadzoru. W każdym razie jednak to ostatnie postanowienie cesarza japońskiego zasługuje na uwagę. (*Indepen. Belge.*)

P R U S S Y.

*Berlin 2 Października.* Noszenie fraka mundurowego przez jenerałów i oficerów jazdy przy specjalnych uroczystościach, ma być zupełnie zniesione, a wprowadzony będzie wojskowy surdut z haftowanym kołnierzem.

W tych dniach rozpoczęło się w korpusie gwardji uwolnienie rezerwy, w miejsce któréj w pierwszéj połowie b. m. pułki otrzymają nowych rekrutów. W gwardji zaczęte już w jesieni odbywać się ściąganie nowo-zaciężnych i oddawna wprowadzono tu w użycie trzech-letnią służbę piechoty. Obecnie i w piechocie linjowéj ma być zaprowadzona trzech-letnia bez przerwy służba, dla tego rekruci nie jak dotąd na wiosnę, ale w jesieni ściągani będą. (*Allgemeine Zeitung*).

— Trzydzieste drugie zgromadzenie naturalistów niemieckich, na publicznéj sessji dnia 22 września, postanowiło przesłać telegrafem serdeczne powinszowanie panu Alexandrowi Humboldt, nestorowi uczonych niemieckich, z powodu 87éj rocznicy jego urodzin. (*Le Nord*).

S E R B J A.

*Belgrad 21 Września.* Nowe przesilenia ministerjalne jeszcze się nie skończyły. I tak, wczoraj dotychczasowy minister sprawiedliwości i wyznań pan Markowicz, który od kilku miesięcy piastował zastępczo nie obsadzoną dotąd posadę książęcego Predstawa i prezesa rady, podał się do dymisji i wraca jako asystent do senatu. Tego samego spodziewają się co chwila od ministra spraw wewnętrznych pana Raja Damjanowicza. Wspomnieliśmy dawniéj, że zięć panującego księcia pan Mikołajowicz, został odwołany z Konstantynopola, gdzie piastował urząd reprezentanta serbskiego, i dodaliśmy, że tenże jest przeznaczony zapewnie na prezesa gabinetu, a przynajmniéj otrzyma który z wydziałów ministerjalnych, naprzykład sprawiedliwości i wyznań. Zdaje się żeśmy się nie omylili, a za kilka dni będziemy mieli pewność w tym względzie. (*Gaz. Augs.*)

S Z W A J C A R J A.

Następujące mają być środki wotowane przez wielką radę Neuchatelu, w skutku zawichrzeń, jakie w tym Kantonie niedawno miały miejsce. Oświadczenie iż Kanton ten odrzuca przeszłość, i chce na przyszłość nie uznawać żadnéj pretensji, mającéj na celu przywrócenie władzy pruskiéj, ściągnienie kosztów procesu od naczelników powstania; opatrzenie rozmaitych punktów kantonu działami i grubym materjałem wojennym; rozbrojenie miejscowości, które miały jawny udział w spisku rojalistów; uzbrojenie miejscowości republikańskich; śledztwo co do oficerów, którzy niedopełnili swoich obowiązków względem rzeczypospolitéj, i ukaranie ich za wyrokiem rady stanu, stosownie do wielkości ich przekroczenia; zawieszenie w urzędowaniu municypalności, które miały udział w powstaniu; powiększenie korpusu żandarmerji kosztem rojalistowskich miejscowości; nakoniec zaprowadzenie w Neuchatel municypalności, w miejsce dotychczasowéj rady obywatelskiéj. (*Ind. Belge*).

T U R C J A.

*Konstantynopol 22 Września.* Ajenci angielskiego towarzystwa kolei nad Eufratem, przybyli tu przed kilku dniami z inżynierami mającemi zbadać grunt na miejscu. Ci ostatni odpływają jutro paropływem angielskim który do ich rozporządzenia przysłano. Nateraz mówią tylko o 140 milach kolei od Seleucji do Jeber Kalessi, od tego bowiem punktu aż do Bassory Eufrat jest należycie spławny. Rząd turecki niezdecydował się jeszcze względem udzielenia przywileju temu towarzystwu, decyzja ta zależyć będzie od głębszego rozpatrzenia się w téj sprawie, bo w niéj zachodzi więcéj niż jedna kwestja użytku publicznego.

Skład sztucznych ogni znajdujący się w Ruk Agat ze strony europejskiéj słodkiéj wody, wyleciał we czwartek w powietrze, ale bez żadnego przypadku dla ludzi.

Uszkodzenie liny podmorskiéj telegrafu między Konstantynopolem i Warną, spowodowało chwilowe przerwanie komunikacji. (*In. Belge*).

*Konstantynopol 24 Września.* Słychać że Omer-pasza popadł w niełaskę i opuścił stolicę, udając się do swojéj posiadłości wiejskiéj.

Lord Stratford de Redcliffe, ambasador angielski, w środę 15 b. m., udał się do pałacu Dolma Bakcze, i doniósł Sułtanowi, że Jéj K. Mość królowa W. Brytanji, ma zamiar ofiarować mu order Podwiązki. Mówią także że król pruski i król portugalski, zamierzają ozdobić Jego Wysokość Sułtana pierwszego rzędu orderami. (*Nord*).

— Organizacja żandarmerji przygotowywana przez komisję, pod przywództwem Omera-paszy, jest już prawie gotowa.

Dowództwo tego specjalnego korpusu, powierzone zostało jenerałowi dywizji Halim-paszy, jednemu z członków komisji. Kapitan żandarmerji francuzkiéj p. Bouttier, przykłada się do wprowadzenia w wykonanie postanowionych środków. W Ramis, Czifłik i Daudpasza, znajdują się kadry pieszych i konnych żandarmów.

Wczoraj i dziś Halim-pasza i kapitan Bouttier, czynili rekonesanse dla oznaczenia miejsca, gdzie mają być główne stanowiska w Bosforze. W Europie linja ta rozciągniętą będzie przez Maslak na brzegu, aż do Belgradu, Dumuzdere i Kilia.

Jutro jeden z wyższych oficerów zajmie się podobnąż czynnością na drodze do Adrjanopola. Posterunki będą o pięć mil odległe pomiędzy sobą, i codziennie znosić się będą z sobą. (*Preussischer St. Anzeiger*).

— Latarnia morska w Sulinie znowu jest oświetloną. Ma ona 700 płomyków i światło jéj widać o 15 mil morskich. (*Union*).

## HANDEL ŻYWNOŚCI (EN GROS)
### *w Londynie.*

Nie łatwo to skreślić dokładnie pogląd na ogół ny obrót handlu żywności dla ludności Londynu, i to z rozmaitych przyczyn. Najprzód, cyfry jakie tu występują, są tak wielkie, że trudno utworzyć sobie pojęcie takich ilości. Dla tego wielokrotnie usiłowano podać uzmysłowione wyobrażenie i np. obliczano, jak wysoką byłaby wieża, którąby można zbudować z wypróżnionych w Londynie przez jeden rok beczek piwa, albo jak długi szereg stanowiłaby trzoda bydła albo owiec, która odpowiada rocznéj potrzebie półtrzecia miljona mieszkańców téj stolicy. Ale zbyt wdocznem jest, że takie igraszki nie mogą doprowadzić do poważnych wniosków i że mianowicie cały ogrom czynności, które wchodzą w przygrządzenie, dostarczenie i rozdzielenie tych mnogości, nie może być w ten sposób wykazany.

Drugim powodem trudności jest niepewność względem rozciągłości rozmaitych szczegółów. Jak wielką jest massa rozmaitych rodzajów żywności, które z obcych krajów morzem sprowadzane są do portu londyńskiego, można wprawdzie skontrolować, dzięki urządzeniom celnym, ale ile towarów wprowadzonych idzie na konsumcję miasta, a wiele idzie daléj lub za obrębem Londynu konsumuje się, tego z list importu dojść nie można. Daléj, zupełnie niepodobna wiedzieć, ile przychodzi drogami wiejskiemi i kanałami, nakoniec statystyka kolei żelaznych nie jest dotąd tak urządzona, aby żywność jaką one wiozą, mogła być dokładnie obliczoną. Wiemy tylko niektóre pojedyncze fakta, naprzykład, że przeszło miljon sztuk rogatego bydła koleją żelazną przychodzi rocznie do Londynu, że większa część ryb przybywa tu teraz tą szybką drogą, że kartofle przywożone są niezmiernemi massami, jak również ogromne ilości jarzyn, mleka i t. p., słowem można nabrać przekonania, że ilość artykułów żywności przybywających kolejami żelaznemi, jest zadziwiająco

wielka, ale dokładnéj i pewnéj zupełnie cyfry dowiedzieć się nie można.

Nakoniec potrzecie, możem naocznie przekonać się, o niezmiernem nagromadzeniu tych artykułów w rozmaitych magazynach i dowiedzieć się, na jak długo te zapasy wystarczają. Ale i tu wkońcu nie ma żadnéj stanowczości liczebnéj, a zresztą nikt nie jest w stanie obejrzyć i ocenić wszystkie bez wyjątku zapasy, jakie tu i owdzie w tak ogromnem mieście mogą być nagromadzone.

Z dzieł statystycznych, jakie w tym przedmiocie ile możności sumiennie są obrabiane, przytoczymy tu niektóre wiadomości.

Wielkość zamorskiego handlu żywności, daje się w podwójny sposób wykazać, albo przytoczeniem przedmiotów jakie w jednym jakim dniu do portu londyńskiego przybyły, albo przez zliczenie oclonych przez cały rok artykułów, jak one w księgach celnych są zanotowane.

Przy pierwszym sposobie obliczenia, pokazuje się, że w pewnym, ale nie wybranym umyślnie, tylko na traf wziętym średnim dniu, 121 okrętów objemu 99,699 tonów (beczek) z osadą 1,387 ludzi, wpłynęło na Tamizę, z których 52 z kolonji angielskich, a 69 z obcych krajów. Te okręty oprócz innych ładunków, miały na pokładzie następujące artykuły żywności. Cukru 32,280 fas, wołów 317 sztuk, owiec 2,734 sztuk, pszenicy 3,967 kwarterów, owsa 13,315 kwarterów, cybul 1,200 fas, herbaty 16,000 skrzyń, kawy 7,400 fas, ryżu 14,600 worków, masła 8,000 fasek, sera holenderskiego 50,000 sztuk, grochu 1,960 kwarterów, bobu 380 kwar., owoców 5,424 kwar., pieprzu 848 beczek, gałek muszkatowych 97 skrzyń, imbieru 1,737 beczek, sardeli 100 beczek, ananasów 120 tuzinów, rumu 1,742 beczek, wina 1,888 beczek, rozynek 365 skrzyń, jaj 900,000 sztuk, jęczmienia 1,715 kwar., syropu 1,312 beczek.

Ale jeśli spojrzymy na wykazy celne z całego roku, znajdziemy naprzykład w 1854 następujące cyfry: Liczba od morza wprowadzonych zwierząt była następująca: wołów 62,937, krów 25,261, cieląt 26130, owiec 176.354, jagniąt 7,099, świń 11,077; — kakao 6,258,445 f., kawy 66,501,672 funtów, zboża wszelkiego rodzaju 6,850,498 kwar., a z tych połowa pszenicy, mąki 3,705,161 cetnarów, rozynek 120 525 cetn., fig 29,903 cetn., cytryn i pomarańcz 816,908 szefli, winogron 286,998 cetn., kartofli 116,446 cetnarów, solonego mięsa 776,680, a słoniny 274,595 cetn., masła 483,912 cetn., jaj 85,279,323 sztuk i 184,816 stóp kubicznych, ryżu 1,343,215 cetn., wódek wszelkiego rodzaju mianowicie rumu 11,690,262 galony, wina 10,877,270 gal., cukru 10,526,141 cetn. Wprawdzie czynimy tu jeszcze raz tę uwagę, że te ogromne ilości dowozu nie są przeznaczone dla samego Londynu, ani nawet dla saméj Anglji, owszem, znaczna ich część zostaje wywożoną daléj, ale można przypuszczać, że połowa blisko tych zapasów skonsumowaną być mogła w samym Londynie.

Z tego samego powodu ilość nagromadzonych w rozmaitych magazynach Londynu artykułów żywności, nie może być bezpośrednią miarą wielkości miejskiéj konsumcji; ale ponieważ i tu niewątpliwie znaczna część idzie na użytek miasta, dla tego poznajomienie się z stanem magazynów, bardzo jest potrzebne do ocenienia miejscowych potrzeb.

Najprzód idą *Docki*, po największéj części składy saméj żywności, a między innemi mianowicie niemające prawie końca sklepienia w dokach londyńskim i katarzyńskim, zapełnione winem i zagranicznemi napojami spirytusowemi; wielkie składy tytuniów i miljony funtów innych żywności; magazyny cukru w wschodnich dokach, gdzie na dziesiątki tysięcy liczą się beczki tego produktu; daléj nieskończone skrzynie herbaty, wory z kawą i kakao, beczki rozmaitéj wielkości i kształtu, z towarem korzeni, ryżu, sago, arrowroot, jedném słowem wszystkie bogactwa wschodu i zachodu. Daléj idą składy towarów przy kolejach żelaznych, gdzie między niezliczonemi towarami oczekującemi na przewóz, znajdziemy żywe bydło dla nowego targu, mięso, ptastwo i zwierzynę na targi Newgate i Lendenhall, ser i masło, słoninę i jaja, dla wielkich handlarzy w City, ryby dla Billingsgate, zboże dla magazynów, jarzyny i owoce dla Coventgarden, a mleko dla roznoszących je po domach przekupniów.

Daléj należałoby obejrzeć targi publiczne, nowy Smithfield, największy w całym świecie targ na bydło, Billingsgate który może posłużyć za najlepszy dowód, jak ogromny ruch handlowy odbywać się może w szczupléj przestrzeni, przy zaprowadzeniu dobrego porządku; giełdę zbożową jako przykład systemu (makierów i próbek), za pomocą którego kupujemy od ludzi, których nie znamy, towar któregośmy nie widzieli. Coventgarden jako dowód, że ogromny targ może być prowadzony i doskonale w porządku trzymany przez pojedyńczego człowieka, i to bez żadnych praw i przepisów urzędowych, Newgate jako nieustanny zarzut nierozsądku odbywania ogromnego handlu mięsa w miejscu, które ani położeniem ani wielkością, nie jest temu celowi odpowiednie, Leadenhall największy jak sądzimy targ na drób, w całym świecie. Daléj zwidzający powinien zapuścić się w nieskończone zaułki Mincing Lane i okolicy, aby zobaczyć jak się kupuje i przedaje herbata, kawa, cukier, kakao, ryż i korzenie, wino i wódka, i tysiące innych artykułów zagranicznych.

Daléj składy towarów hurtowych handlarzy, są to zadziwiające olbrzymy, stanowiące milowéj długości ulice nad Tamizą, napełnione aż do dachu serem, fasami masła, skrzyniami jaj, połciami słoniny, szynkami, owsem, zbożem i mąką, pomarańczami i cytrynami, korzeniami, tytuniem, sygarami, winem i wódkami.

O zupełnéj zmianie jakiéj handel artykułów żywności uległ, wskutku wprowadzenia kolei żelaznéj i parowców, powiedzieliśmy w poprzednim artykule. ale według wszelkiego prawdopodobieństwa, nie wszystkie jeszcze skutki tych nowych środków komunikacyjnych, weszły w zupełną działalność. Mianowicie w tém właśnie miejscu wypada nam wspomnieć o ważnéj zmianie w handlu wiktuałów, która jak się zdaje sprowadzoną zostanie przez użycie kolei żelaznych, o czem nikt dotąd nie pomyślił, a nawet co nie mogło być dawniéj zamierzonem.

Widocznie bowiem stacje kolei żelaznych są z natury swojéj przeznaczone, stać się kiedyś wielkiemi targami żywności, i już nawet początek tego widzimy. Między licznemi budynkami dworca na King's Cross, stoi ogromny magazyn przeznaczony na przedaż kartofli. Wielka północna kolej przywozi tysiące beczek tego artykułu do Londynu, aż ze Szkocji nawet. Żeby zaś takowe niepotrzebowały być dopiero przewożone na targi, a ztąd dopiero do domów cząstkowych przekupniów, dyrektorowie powzięli szczęśliwą myśl założenia w gmachu zabudowań dworca osobny targ na kartofle. Tu tedy zbudowano kantory dla komisantów, którzy się trudnią przedażą; wagony z kartoflami wprowadzane są do samego budynku, a zarazzewnątrz jest miejsce dla wózków kupujących. W nocy kartofle przychodzą, z rana przybywają komisanci i handlarze, a w momencie wszystko jest przedane i zebrane. Jest to widocznie bardzo rozsądny system, ponieważ daje czysty zysk na czasie, kosztach i trudach, bo jedną furą robi się to, na co potrzebaby dwóch. I dla ulic Londynu i tak już przepełnionych wozami, jest to nie małą korzyścią, że o pół mniéj wozów z ciężarem krąży na nich. Że nie wszystkie artykuły żywności mogą być w ten sposób przedawane, to prawda, ale za to przy wielu innych, sposób ten dałby się bardzo łatwo zastosować, jak naprzykład przy owocach, na dworcu południowo-wschodniéj kolei, przy rybach, mięsie i drobiu.

## O szarańczy na Ukrainie.

Ciąg dalszy.

(Patrz Ner Kroniki 177.)

W przytoczonym przykładzie, zawiera się streszczony obraz przedsiębranéj obrony z małemi odmianami w całéj tutejszéj okolicy, która tym sposobem na wiorst sto wzdłuż i na kilkadziesiąt wszerz, prawie zupełnemu ulega zniszczeniu. Właściciele pobliżsi starostwa Czehryńskiego, wcześnie wezwali rządowéj pomocy, i nie mitrężąc sobie wcale w burakach, w początkach potrafili zlatwością zagrzebać żar cudzemi rękoma; w okolicy zaś więcéj wystawionéj na niebezpieczeństwo, przez dziwną niedbałość udano się do tego samego środka już za późno, bo właśnie pomoc zaledwo zdołała przybyć wtenczas, gdy wielkie już szkody były dokonane i gdy szarańcza w znacznéj części uzbrajała się w skrzydła, którą już trudno było upolować. W dalszych jeszcze miejsach, właśnie w samym nacisku centralnéj massy, ograniczano się przybiciem do drzwi drukowanéj publikaty, o sposobach wygubiania szarańczy, między którémi najpraktyczniejszy i najuczeńszy za pomocą nakrapiania szpiginarem! (terpentynowym olejkiem), którego czy nie umiano zastosować, czy nie wiedziano zkąd znaleźć wystarczającéj proporcji, słowem, że krzyczano, dowodzono, ale nic początku jéj odwróceniu. Co więcéj, gorliwy i rzadkiéj uczciwości urzędnik, który przybył na miejsce, dla rozesłania koncentrującéj się w jeden punkt pomocy, był w ambarasie komu ją udzielić. Gdzie nie ma serca w działaniu, tam słowa zawsze są zdradliwe. Pomoc, dopóki zostawała w dalekiéj tylko perspektywie, była głośno pożądaną, ale gdy przybyła na miejsce, nie chciano zrozumieć, że przynajmniéj należy karmić lud, przybyły o kilkadziesiąt wiorst darmo ich ratować. Mówili więc jedni: „na co mi ten ambaras...“ inni: „u mnie szarańczy nie ma; u mnie tylko kilka dziesięcin zajęła; u mnie nie wiele ma już do zjedzenia...“ i każdy, wedle przypowieści „*swiatyj pokoju, dobre z toboju*,“ umywał ręce. Półtora tysiąca wezwanego robotnika, co miało na kilkanaście rozbić się majątków, musiało się skupić zaledwo w kilka, a reszta, widząc że nie potrzebna, rozeszła się na powrót, przez nikogo nie dopędzana. Tu już i cudzemi rękami nie chciano posługiwać się. Wszakże nie duma to szlachetna była tego powodem.

Powszechnie mniemają, że piesza szarańcza jest straszniejszą od lecącéj; widując ją w rozmaitych przeobrażeniach i skutkach, nie wiem dla czegoby jedna mniéj miała szkodzić jak druga. — Owszem przeciwko pierwszéj można stawić opór, gdy przeciwnie lecącéj nic oprzéć się nie może, bo spędzona z jednego miejsca, usiądzie na drugiem, albo zrobiwszy krąg wraca na to samo, a zawsze któreś musi paść ofiarą. Ani jedna ani druga nie żyje ziemią, lub powietrzem. Z początku dopókąd mała i mniéj potrzebuje pokarmu, przytrzymuje się stale miejsca, jakby oczekując reszty, która głębiéj przysypana, lub mniéj wystawiona na operację słońca, razem wylęgnąć się nie może, ale przy końcu drugiego swojego przeobrażenia, to jest gdy ma rozwinąć skrzydła, jest już w zupełnym prawie wzroście i sile. (a) Wtenczas to ruchome jéj kolumny złocisto - miedzianej barwy,

(a) Dla tych, którzy nie mają pod ręką szczegółowego określenia szarańczy, może ciekawy będzie, choć nieumiejętny jej opis. Paruje się do późnéj jesieni; jaja składa w ziemi, którą wierci ogonkiem i potém sama ginie. Jaja jéj, podobne do stokłosu, leżą złożone w podłużnym, okrągłym i bardzo delikatnym, jak plewka, pęcherzyku; zwykle naliczają ich około stu, niektórzy podnoszą do 150; stara się składać je w miejscach suchych, twardych i najbardziéj wystawionych na słońce. W tym stanie przetrwają zimę, na wiosnę zaś, w miarę ogrzewania słońca, pęcznieją, dochodząc wielkości jaja mrówczanego, które pęka i raptem wydobywa się żyjątko światło-żółte, ale wnet na słońcu i powietrzu przybiera kolor ciemno-brunatny. Żyjątko to nad miarę jaja wielkie, skoczne, czarne, żywotne, wyrosłe całe w pierś i głowę, otoczone rusztowaniem wysokich nóg, ma w sobie coś demonicznego. W takim kształcie zostaje więcéj jak od połowy maja do czerwca, potém zrzuca pierwotną koszulkę, zostawując ją uczepioną na roślinie i zjawia się już miedziano-żółta, żółto-zielona, rzadziéj światło-zielona wpadająca w seledyn, ze złocistemi obwódkami. Kolory oznaczają płeć, a że płeć dwojaka, trzecia więc barwa, może mieć jakieś inne, im tylko znajome znaczenie. W Tybecie i w Himalai widywano czerwone z czarnemi obwódkami; mnie zaś zdarzyło się znaleźć jedną dorosłą, zupełnie czarną, jak axamit. Sądząc, że nie ostatni to exemplarz, rzuciłem w kupę na zniszczenie, ale więcéj podobnéj znaleźć nie mogłem Był to może jaki murzyn, dowódca oddziału. W powtórném swojém przeobrażeniu jest bardzo ładna: na miedzianym korpusie czarno-aksamitny pancerz ze złocistemi obwódkami pokrywa grzbiet, od którego idą 4 czarne krótkie skrzydełka, raczéj grube futerałiki, w których właściwe skrzydła w tysiącznych sfałdowaniach złożone. — Sześć nóg, przednie krótsze, umieszczone pod szyją, służą do przytrzymywania lub przygartywania rośliny; średnie krótkie i tylne żółte, wysokie, z czarnemi podłużnemi pręgami, pomagają do wspinania się i skakania. W tym stanie, mogłaby służyć za wyborny model na wystawę dla złotych emaljowanych szpilek. Około 5 lipca, przechodzi w stan trzeciego i ostatniego przeobrażenia. Dokonywa tego uczepiwszy się tylnemi nogami do kory drzewa, lub rośliny, głową na dół; wtenczas pęka wierzchni tułów przez głowę i grzbiet, zkąd wydobywa się w całéj okazałości, futerał zaś swój z nogami, pochewkami na skrzydła i na oczy nawet, które świecą, zostawia uczepiony na drzewie Podobna bardzo z kształtu do zielonego konika polnego, którego jest rodzajem, z tą różnicą że większa, bo ze skrzydłami, które o trzecią część wystają, przechodzi długość małego palca, i kiedy tułów konika zakończa się długim, cienkim ogonem, u téj korpus do końca gruby. Największa odmiana w rozmaitości kolorów; zwyczajnie głowa żółta, grzbiet i boki światło-żółte z czarnem przetkaniem; pierś cielista, skrzydła poczwórne, długie, szare, delikatne i przejrzyste jak u łątki, co w cieniu nadaje jéj w ogólności barwę szarą, a przed słońcem srebrzysto - świecącą. Spodnie skrzydła z szeroko rozwierającą się błoną, a na wierzchu ich czarne hieroglificzne piętna, z których można czytać co się podo-

przenoszą się z miejsca na miejsce, wszystko niszcząc w straszliwym swoim pochodzie. Ogołaca lasy, ścina zboża, wygryza trawy do korzenia — często po przejściu jéj zostaje proch na ziemi, jakby ogniem wypalonéj: niczemu nie przebacza, w niczém nie wybiera: zjada surowe ziarno, pada chciwie na chléb pieczony, gryzie odzienie wełniane i jedwabiami nawet nie pomiata. Kilka ukrytych w fałdach sukni, przez noc wielkie zrobiły w niéj szkody. W pochodzie nic ją nie wstrzymuje: przebywa wody, wsie, napełnia domy, ogień nawet zagasza, bo miljony jéj tam giną, ale mirjady jeszcze zostają. Nie szczędzi ona nigdy ofiar, nie zbiera ustałych, niemocnych i kalek, bo wié, że massy jéj moc ludzka wyplenić nie zdoła. W posuwaniu się swojém zdaje się miéć jakiś pewny kierunek, jakić system zniszczenia — lecz jaka ręka, jaka potęga jej dowodzi? Idzie drobnemi oddziałami w rozmaitych kierunkach, ale nigdy w ogólném poruszeniu nie cofa się na południe; zły instynkt wiedzie ją w strefy północne, by zniszczyć to, co południe wyzionęło. Na stepie wsi Kramosiółki jest oddalony i samotny tok zbożowy, opuszczony, zaniedbany, budowle dziurawe, pełno wszędy zagniłych *ożeredów* słomy, leżą ogromne kupy mierzwy i nawozów — obfitość chleba i śmieci. Cicho tam, tylko igrające biesy i djabły zrywają wyjące wichry, które unoszą w górę słomę i kurzawę, a które stary dziad pilnujący tego pustkowia, uśmierza krzyżem i modlitwą. Smętna, poetyczna Ukraina, z widokiem na mogiły i oddalone sioła, wieje z tego stepu. Zdaje się, iż szarańcza wschodniego oddziału punkt ten dosyć wyniosły i odkryty, wyznaczyła na główne sobie zbiorowisko. Wszystkiemi drogami, ścieżkami i manowcami, przez stepy, pola i dąbrowy, orjentuje się pod główną swoją chorągiew, wiodąc kolumny w ściśnionym porządku, lub rozwiniętym prowadząc je frontem. Prawdziwie jakiś postrach zdejmuje, patrząc na ten zuchwały owad, którego przodowe szeregi podskakują do ataku, pogardzając wszelkim oporem. Idzie tak gęsto, iż skacząc, przewalając się jedna przez drugą, formuje jakby jedną massę po kolana grubą. W pochodzie tym z Chersońszczyzny zniszczyła, stratowała niwy w Wasilówce, a lud rozproszyła po okolicy; idąc zaś ze stepów Rejmentakowieckich przebywała dąbrowę, którą usłała śladami swojego obozowiska, a na drzewach wszędzie pozawieszała szczęty świetnéj zbroi i zdartych łachmanów. Skupiona w swojém ulubioném legowisku, na noc zalega w około obozami, pokrywając całe place jedną bronzową massą; okrywa jakby jednym rojem pszczół całe stodoły, kupy mierzwy. sterty słomy i opasujące rowy. Gdy spoczywa, rozlega się cichy, dźwięczny chrzęst skrzydeł i nog, a gdy zalegnie na zboże, powstaje jakieś głuche chrupanie, jakieś zgrzytanie zębów przejmujące zgrozą i oburzeniem. Następnego dnia, gdy jedna występuje do walki, lub nowych zdobyczy, druga znowu na jéj miejsce przybywa. Na obszernym stepie dokoła zniszczyła trawy i do ośmiuset dziesięcin jarzyny zostało jéj pastwą. Plac na werstw parę rozciągający się, był miejscem najsroższego boju, i jako druga płaszczyzna Chersoneźska, zostanie historycznym w dziejach Krasnosiółki. Stratowany, zniszczony, pokopany, poryty w jamy i przykopy, nosi wszędy ślady pożogi i moc walającego się trupa, od którego idzie sroga zgnilizna. Na tym bowiem placu przez kilka tygodni co dnia pracowało po kilkaset robotnika, którego liczba niekiedy przechodziła pięćset. Główne pobojowiska odbywały się koło samego centrum, a niemniéj téż zawzięte koło stepowego traktjeru o wiorstę daléj i w dąbrowie. Rozmaitych używano sposobów niszczenia: rozścielano słomę, na którą wpędzano szarańczę i potém zapalano ze wszech stron; ale środek ten, jakkolwiek pośpieszny i skuteczny, pociągał za sobą ambaras dalekiego wożenia i koszta, przy znacznéj tegorocznéj drożyznie i niedostatku. Prócz tego niszczono ją za pomocą drewnianych *kotków* zaprzężonych koniem, (b) z któremi wpadają, gdy szarańcza zostanie spędzoną na kupę. Ale jedyny i najpraktyczniejszy sposób za pomocą rowów. Zwykle w kierunku idącéj kolumny, kopie się w półkole głęboki rowczak, w którym jeszcze w pewnych odstąpieniach wydrążają się jamki, a tymczasem inni obstąpiwszy plac wielkiem kołem, pomału gałęziami, wiechami i miotłami napędzają szarańczę, ścieśniając coraz bardziéj zajęty krąg. Ale zaledwo pierwsze szeregi zbliżą się do ruszanéj ziemi, wstrzymują się na chwilę, i poznawszy zapewne przygotowany dla siebie grób, powstaje popłoch, cofają się nazad i cała massa za temi wsteczny przyjmuje kierunek. Tu dopiero potrzeba całego wysiłku i hałasu, żeby ją powstrzymać i zawrócić. Rozdrażniona, nastraszona, wytęża ostatnie siły, rzucając się obcesowie na ludzi, między ręce i nogi, przez każdą szczelinę toruje drogę, gdy ci tymczasem z hałasem ścieśniają koło, tratują nogami, biją miotłami, odgartują łopatami, zgartują w poły i zapaski, i zaledwie ogłuszoną, obałamuconą i zahukaną napędzają już do rowu, z którego się jeszcze wydobywa, ale tu spiesznie ją zasypują. — Z takiego pogromu miljony jeszcze uchodzą, ale przecie mirjady zostają. Tu nie ma drobnego rachunku! Operacja taka zwykle się odbywa wśród dnia, bo wieczorami, gdy zalega na spoczynek, i rankami trudno ją z miejsca poruszyć.

W takim stanie szarańcza zostawała do początku lipca, lecz odtąd poczęła się podnosić na skrzydłach i w kilka dni całemi już przelatywała massami. Obecnie, gdy to piszę, w około podnoszą się straszliwe jéj chmury. Nie jest to, właściwie mówiąc, obraz idącéj poważnie chmury, bo to zanadto piękne porównanie do podłego owadu. — Z daleka, na wiorst pięć lub sześć, zdaje się, że ściele się nad ziemią długie pasmo czarnego dymu, jakby z ogromnéj pożogi powstałego. Pasmo to czasami ciągnie się na kilka wiorst długości, a na kilkadziesiat sążni szerokie. Za zbliżeniem przyjmuje barwę szarą. Czasami przed słońcem srebrzystą, i wtenczas to wieś, domy, pola, wody i drzewa nikną jakby w kłębach niezmiernéj kurzawy i pyłu, które zaciemniają niebo i słońce. Wszędy rozlegają się krzyki, nawoływania, strzały z fuzji bębnienie, rozmaite dźwięki i brzęki: biją w kosy i sierpy, wynoszą z domowych zakątków wszystkie miednice i miedniczki, blachy, dzwoneczki i rozmaite brzękadła jakie się znajdą, bo każdy podnosi głos czém może dla odwrócenia téj plagi.— W dzień, gdy rozigra się na słońcu, przelatuje nieustannemi massami, nie w porządku, ale przewalają się z sobą, jedne naprzód, drugie cofają się niby napowrót, mocują się z wiatrem, odlatują daleko w pole i robiąc wielki krąg wracają, bo gdy jeden jéj koniec jeszcze nad głowami, początek łączy się z nim. Igra prawie cały dzień nieustannie; bo zmordowane padają na ziemię, spoczywają, znowu podnoszą się i lecą w pogoń, a na ich miejsce inne przybywają. W powietrzu powstaje fermentacja, jakiś szum, jakby z nagle powstałego wiatru, który łącząc się z wrzawą ludzi dzieci, dzwonami i brzękiem, tworzy nieporównany chaos. Gdy leci na liście i ziemię, sypie z siebie jakby suchym deszczem, a na dziedzińce wychodzą na wyścigi indyki, kury, kaczki, gęsi, psy, świnie — wszystko pośpiesza łapać, mordować i żywić się. Największą wszelako rolę odegrywają tutaj waleczne wróble: ten ściga w powietrzu, ów powalił na ziemię, pali w łeb jedną, potém drugą, bo nie ma zatrudnienia w wyborze, inne przybywają mu w pomoc, rozrywają ofiarę na szczątki, z któréj jeden w zdobyczy niesie w dziobie skrzydło, długi tułów, inny nieszczęśliwą głowę. W jesieni w pogoń za nią zjawiają się ze stepów stada młodych jakichś nieznanych jastrzębi, pędzą wrony i sroki, a psy ukraińskie zwykle chude stają się opasłe i gładkie. W dzień prawie nie siada massami, a jeżeli zmordowana usiądzie, to łatwo ją spłoszyć i sama wreszcie spocząwszy zrywa się do nowéj hulanki, bo rzeczywiście jest ona teraz młoda i w saméj sile; ale za to na noc, ku wieczorowi poczyna się zgęszczać i cała ta ilość pokrywająca horyzont, skupiona, zbita, zmassowana, zalega razem kilkadziesiąt dziesięcin zboża, którego co nie wygryzie to wyłoży. W takim właśnie przypadku znalazła się wieś Bondurowa, przysłoniona Krasnosiółką, a któréj zacny właściciel przez cały czas wyniszczając troskliwie szarańczę do jednéj prawie u siebie wybił i długo potrafił wzorowie ocalać swoje i włościańskie pola. Szarańcza igrając w okolicach niesiona prądem wiatru, z rana jeszcze skupiła się na prostokącie wchodzącym między lasy; chmury jéj unosiły się nad lasem w rozmaitych posuwające się kierunkach; powietrze zgęszczone jak wsród kurzawy, niezwyczajny szelest i huk, a ziemia na przestrzeni kilkunastu dziesięcin pokryta jednolitą massą miedziano-różową; sianokos i połowa najpiękniejszego owsa pokryta, buraki tylko same rozkosznie zieleniały, skrywając w cieniu swoich liści spoczywający owad.

(d. n.)

ba. Ma dwie części osadzone pionowo, jak u konika, opatrzone irzema czarnemi ząbkami i przykryte z wierzchu łuszczką pancerzową. Jest także łagodniejszéj natury od konika, bo kiedy ten zaraz chwyta kąsać, szarańcza puszcza tylko czarną z pyska posokę. Słowem, rysując szarańczę z tego dokładnego opisu, nie wątpię, że można zrobić ją podobną do nietoperza, lub wróbla i nie będzie wielkiego odstąpienia.

(b) Jest to gruby, okrągły kloc drewniany na 1 i pół arszyna długi, przewiercony wewnątrz i osadzony na osi. Używa się do walcowania ziemi po zasadzeniu buraków, dla dłuższego zatrzymania wilgoci pod ugładzoną powierzchnią.

— Wyszedł numer Bibljoteki Warszawskiéj za miesiąc październik r. b. zeszyt CXC, i zawiera: Zwycięztwo Jana Sobieskiego nad Turkami i Tatarami w r. 1675 pod Lwowem przez Karola Szajnochę. Pamiętniki, przez Sabinę z G. G. Instrukcja o konduktorach, wydana przez akademję nauk we Francji, przełożył z francuzkiego Teofil Cichocki, (z rycinami). Kronika zagraniczna literacka, naukowa i artystyczna. Posiedzenie pięciu akademji. Tom XIV historji konsulatu i cesarstwa p. Thiersa. Elfy, wielki balet powietrzny we trzech aktach, ułożony przez pp. Sainte-Georges i Mazilier. List Proudhona do baletniczki paryzkiéj. Proces Lecomta. Rybołostwo przy świetle elektryczném. Wiadomości literackie. Spominki historyczno-artystyczne, przez Edwarda Rastawieckiego. — Przegląd literatury zagranicznéj. Nowy zwrot poezji francuzkiéj. — Poezje. Branki, przez W. Korotyńskiego. Spowiedź zakonnika, przez Henryka Cieszkowskiego. — Kronika literacka. Przegląd muzykalny. Onslow. I. Muzyka kwartetowa. Jéj amatorowie. — II. Życiorys Onslowa.—III. Uwagi nad formą muzyczną. Dobrzyński i jego kwintety, przez M. K. — Mohort, Rapsod rycerski, przez Wincentego Pola. Kraków. 1855. Przez Leopolda Jakubowskiego. — Rozmaitości. O społecznościach gromadzkich i gminnych w dobrach rządowych w Cesarstwie (dokończenie). Doniesienia literackie. Dostrzeżenia meteorologiczne za m. sierpień r. b.

— Wyszedł z druku na pięknym papierze zeszyt 1, tomu IIgo, Zabaw przyjemnych i pożytecznych dla dzieci od lat 9 do 15. W zastosowaniu do różnych usposobień wzrastającéj młodzieży, odznacza się rozmaitością artykułów.— Zawiera w sobie Dziatki polskie przez Deotymę, Góra Sto Krzyżka p. Badowskiego, Kalwarja Zebrzydowska w cyrkule Wadowickim p. Bożennę, Przejażdżka do Dąbrowy p. Smigielską. Wspomnienie o Wł. Jagielle p. J. Smigielską, oraz dwa obrazki powieściowe Imieniny Jacusia i Nie tak dawniéj bywało p. Janiszewską. Prenumerata za sześć zeszytów wynosi w Warszawie rs. 1 kop. 20, na stacjach pocztowych rs. 1 kop. 50. Osoby chcące je mieć przesłane wprost z Warszawy, raczą nadesłać 2 rs. do drukarni Ginsa na ulicę Elektoralną nr 755 pod adresem J. Smigielskiéj. Odbierający którą z gazet Warszawskich w kopercie, mogą za zgłoszeniem się, w tejże saméj kopercie, nieopłacając już osobnéj, niniejsze zeszyty odbierać. Prenumerować można oprócz drukarni Ginsa, w domu Janiszewskich przy ulicy Królewskiéj nr 1067 u gospodarza, tudzież w składach papieru Wojczyńskiego przy ulicy Wierzbowéj, obok drukarni Kurjera, Rucińskiego na Krakowskiem-Przedmieściu obok kościoła Bernardynów, i Scherztmana w domu W. Grodzickiego.

— Księgarnia S. H. Merzbacha przy ulicy Miodowéj odebrała następujące nowości literackie: „Czém chata bogata tém rada,“ kilka poezji Wincentego Korotyńskiego; z przedmową Władysława Syrokomli, 1 tom rsr. 1. „Szajego Tegnera Fritjofowa Saga“ przekład Ludwika Jagielskiego, 1 tom na pięknym welinowym papierze rs. 2 kop. 25.

— Ktoby miał DOMEK z ogrodem do sprzedania, wartości najwięcéj 1500 rubli, raczy zostawić adres u Kozłowskiego farbiarza w domu Nr 590 przy ulicy Długiéj mieszkajacego.

**PRZYJECHALI DO WARSZAWY**

*Niemojewski* rzecz. radca stanu, konjuszy dworu JEGO CESARSKIEJ MOSCI, b. mar. szlachty gubernji Radomskiéj z Oleszna, *Jasińska* Józefina żona marsz. szlachty z gub. Kijowskiéj nr 570, *Morzkowski* Lud. ob. z Somianki nr 585, *Wilkoński* Fran. ob. z Stodzewa nr 2680, *Walewski* Konrad hr. z Jedlny nr 1346, *Zieliński* Tymoteusz ob. z Kodnia nr 1504, ks. *Dunielski* Wikt. dziekan z Poznania nr 414, *Jasińska* Klara ob. z Krakowa nr 413, *Potocka* Józefa ob. z Poznania nr 414, *Piaskowski* Gustaw ob. z Ostendy nr 701.

**WYJECHALI Z WARSZAWY.**

*Ciemniewski* Kacper ob. do Płocka, *Hołyński* Stefan ob. do Cesarstwa, *Lemański* Fran. ob. do Rawy, *Rostworowscy* Stefan b. marszałek szlachty i Roman ob. do Kowaleszczyzny, hrabia *Borch* Anatol urzędnik kancel. JO. Księcia Namiestnika do Krakowa, *Kwaśniewska* Anna żona doktora medycyny profesora uniwersytetu do Krakowa, księżna de *Ligne* małżonka ambasadora belgijs. do Bruxeli, *Lanci* Fran. budowniczy do Krakowa, markiz de *Maussabre* urzęd. poselstwa fran. do Paryża, *Zadarnowski* ob. do Częstochowy.

TEATR ROZMAITOSCI. Dziś: *Pani kasztelanowa.—Folwark Primerose.—Łobzowianie.*

W drukarni J. Unger.— Wolno drukować. — Warszawa dnia 26 Września (8 Października) 1856 roku. — Starszy Cenzor *F. Sobieszczański.*